

Pocziwy, przydrożny rów

Żeby troszczyć się o potężne oceany, trzeba najpierw nauczyć się dostrzegać i szanować zwykłe, przydrożne rowy.

Czy pomyśleliście kiedykolwiek o rowie? Zwykłym, przydrożnym rowie. Większość ludzi prawdopodobnie nigdy nie zwróciła uwagi na istnienie czegoś takiego jak rów, a cóż dopiero, żeby o nim pomyśleć. Niemniej jednak faktem jest, że był kiedyś czas przed rowami, czas, kiedy woda sama decydowała o tym, gdzie może i powinien mieszkać człowiek. Potem wymyślono rów i wszystko się zmieniło.

Pierwszym rowem była prawdopodobnie niewinna strużka na powierzchni gruntu, zrobiona przez dziecko bawiące się w kałuży, po deszczu, lub przy strumieniu, gdzieś, w krainie dalekiej pamięci... Ta niepozorna dziecienna zabawa, polegająca na kierowaniu wody z miejsca na miejsce, jest kontynuowana poprzez tysiąclecia. Ja, który liczę sobie przeszło 56 lat, ciągle jeszcze nie mogę się oprzeć pokusie prowadzenia strugi wody skądś, dokądś, drążąc rowki na powierzchni ziemi za pomocą patyka, własnego palca czy koniuszka buta.

Gdzieś i kiedyś, w konkretnym momencie przeszłości pierwszy rów uruchomił świadomą myśl, która przerodziła się w świadomy czyn. I kiedy jeden rów pociągnął za sobą pojawienie się wielu rowów ludzie, zwierzęta i rośliny wkroczyły do miejsc, które przedtem niezamieszkałe były przez tych, lub to, co potrzebuje bliskości wody. Wówczas nastąpiło wyraźne rozszerzenie sensu miejsca postrzeganego przez człowieka.

Pierwszy rów nieodwołalnie zmienił ludzkie pojmowanie siebie samych, siebie w społeczności i swoich zdolności do manipulowania przyrodą. Rowy przyczyniły się do rozwoju rolnictwa, w końcu do powstania nie lada wyczynów inżynierskich, takich jak kanał Panamski czy kanał Suezki, z których każdy fizycznie łączy jeden ocean z drugim.

Tymczasem zwykły rów jest tylko nagą rysą na skórze Ziemi, dopóki nie przejmie go Przyroda i zacznie modelować, rzeźbić poprzez erozję przy pomocy wiatru, wody, śniegu i lodu jako swoich narzędzi. Powoli prosta rysa zaczyna przeistaczać się w zaokrąglony i pofałdowany ciek wodny, przenoszący nasiona i kamyczki tu i tam. Krok po kroku, dno rowu traci ślady ludzkich narzędzi i w pewnym momencie staje się labiryntem zakamarków i szczelin, z których tu i ówdzie zaczynają wyglądać na świat pary małych oczek...

Podczas gdy dno rowu podlega procesowi zmian, przyroda sieje trawy i zioła wzdłuż jego brzegów. Każde ziarno, olbrzymie jak fasola lima, czy małe jak oko komara, umiejscawia się według sekretnej kombinacji kształtu i koloru kwiatu, wysokości pnia, głębokości korzeni, pory kwitnienia i pory owocowania. Każde, o rodowodzie milionów lat, jest zwieńczeniem procesu tworzenia w nierozzerwalnym łańcuchu genetycznych eksperymentów, które zaczęły się w chwili narodzenia życia.

Oto nasiono mlecza dryfuje po powierzchni wody, wzdłuż rowu, powstrzymywane przez nitki babiego lata. Gdzie osiadzie? Czy wykiełkuje? Jeśli wykiełkuje i wyrośnie, czy będzie zjedzone przez świerszcza albo mysz, czy też osiągnie dojrzałość i dostąpi zaszczytu przyłączenia się do genetycznego łańcucha. Każde z tysięcy nasion, które spadły na żyzne ziemie brzegów rowu jest otwartym pytaniem.

Przeciętnie tylko kilka z nich dożyje dojrzałości. Reszta zniknie w Wiecznym Misterium. W ten sposób Przyroda tworzy „kulisy” swojego spektaklu dla kołyszących się traw, migoczących kolorami

kwiatów, ochronnych krzewów i stabilnych drzew. W tle rozgrywa się akcja, której aktorami są zwierzęta mieszkające stale wzdłuż rowów, w swoich norach i kryjówkach i odwiedzające strefę rowu sezonowo.

Jeśli doszłście do wniosku, że kocham rowy, to macie rację.

To dlatego, że rów mojego dzieciństwa był moją zastępczą rodziną, moją szkolną klasą, moim kościołem. Był miejscem szacunku i trwogi, miejscem doświadczenia niewinności Wiecznego Misterium odbitego w Przyrodzie. Mój rów był ciekawością i chłopięcymi marzeniami, miejscem dotyku Ziemi, Wody i Nieba. To było miejsce, gdzie zielone armie popularnych roślin rowów, sitowia i wysokich, kołyszających się traw tuliły mnie, ukrywały i nakazywały zostać, by uczyć się pieśni poszczególnych pór roku.

To było miejsce gdzie przede wszystkim nauczyłem się pojmować, że najmniejsza część czegokolwiek jest częścią całości i żeby zrozumieć „całość”, muszę wpierw poznać, docenić jej „kawałki”. Muszę widzieć kawałek w całości i całość w każdym kawałku. I tak zacząłem widzieć wieczny związek pomiędzy sumą i tym, co się na nią składa. Rozpocząłem długi proces rodzenia się w większym kontekście Wszechświata, jako jeden z kawałków Przyrody, odzwierciedlony w duchowej i ekologicznej doskonałości rowu.

Dokonywało się to pomiędzy 6 a 12 rokiem mojego życia, byłem po prostu otwarty na tajemnicę Wszechświata, a ona odkrywała się przede mną z całym swoim splendorem. Tu, pomiędzy dwoma brzegami poczciwego, przydrożnego rowu zobaczyłem odsłonięty klejnot w koronie Wszechświata. Widziałem życie, śmierć, proces. Zobaczyłem kreację i znalazłem Boga.

Wzrastałem, a moje postrzeganie rowu jako miejsca zabawy stopniowo rozszerzało się na widzenie go w relacji ze swoim otoczeniem. To jak postrzegam rów zależy od tego jaki jestem duży. Jako dziecko mogłem siedzieć w rowie i być niewidocznym dla nikogo z zewnątrz, dziś mierząc 180 cm wzrostu jest to niemożliwe.

Kiedy tak na płaszczyźnie duchowej kontempluję powstanie pierwszego rowu, lub odwiedzam pozostałości prastarych rowów, które zachowały się jeszcze w dość nienaruszonym stanie, odczuwam głęboki, duchowy związek z tymi, których łączyło kiedyś i łączy teraz w różnym stopniu, uzależnienie od tego najprostszego, ludzkiego wynalazku.

Rozkoszując się ciepłem wspomnień i mając świadomość, że to właśnie rów mojego dzieciństwa zainspirował mnie do tego, by historia naturalna i ekologia stały się ostatecznie moją profesją, zastanawiam się jak wiele dzieci dzisiaj ma do zabawy tak wspaniały rów, jaki ja miałem. Zastanawiam się jak wiele pozostało rowów na tyle czystych i zdrowych, by mogły być w nich złożone żabie jaja. Zastanawiam się, ponieważ ekologiczna kondycja przydrożnych rowów odzwierciedla stan naszego środowiska w ogóle, a rowy, które dzisiaj widzę, są zbyt często odpływem ludzkich nieczystości, toksycznych odpadów, podłużnymi, przydrożnymi wysypiskami śmieci.

Kiedy spaceruję wzdłuż rowu na wiosnę, radując się i zbierając naręcza traw i kwiatów, modłę się o to, by Pan Bóg łaskawie pozwolił mi zapomnieć choć na chwilę o zbliżającym się lecie, kiedy trawy i kwiaty zostaną skoszone wzdłuż drogi, tak jak dzieje się to już od wielu lat, a rów będzie spryskany herbicydami. Modłę się, by móc zapomnieć o kosiarce służb drogowych i jej zasięgu. Zainstalowanej z tyłu ciężarówki, pile, której ostrze nie tnie, ale rwie i szarpie każdy rosnący przy rowie krzak i drzewo, które znajdzie się w zasięgu jej dotknięcia. Ale już wkrótce widzę, kilometr po kilometrze pokaleczoną i zszarganą przydrożną roślinność i jeszcze raz zadaję sobie pytanie o stan umysłu tego, kto użył tych narzędzi i odebrał godność wszystkiemu, czego narzędzia te dotknęły. Po co? W jakim to użytecznym celu? Nie mogę dociec.

Ale kto dzisiaj dostrzega znikanie traw i kwiatów w ostrzu kosiarki, czy znikanie środowisk życia maleńkich, dzikich i wolnych stworzeń na skutek toksycznych deszczów tryskających z cystern służb drogowych, czy w końcu zapadającą ciszę, kiedy miejsce życia śpiewającego ptaka zostaje porwane na kawałki przez okrągłe ostrze z metalowymi zębami? Kto dostrzega, że przyrodzie odbiera się jej niewinność, plugawiąc tak potwornie przydrożne rowy? Ja dostrzegam.

A ponieważ dostrzegam, zastanawiam się, gdzie byłbym dzisiaj, gdybym nie miał tak cudownego rowu w dzieciństwie. Jestem jednak tu i teraz, dzięki mojemu rowowi, który obdarował mnie porą narodzin, wzrastania, dojrzewania i refleksją, która poprowadziła mnie ku szerszemu spojrzeniu na świat. Ono natomiast nauczyło mnie niekończących się powiązań w „continuum” rowów i strumieni.

Kiedy powstawała koncepcja tzw. systemu ciągłości strumieni zdałem sobie sprawę z wielu podobnych procesów zachodzących w rowach. Teoria systemu ciągłości rowów i strumieni opiera się na prostych przesłankach: strumienie są biologicznym, rowy natomiast kulturowym systemem arterii. Oba systemy tworzą ciągłość fizycznych środowisk przy udziale wodnych zespołów roślin i zbiorowisk zwierząt.

System ciągłości rowów i strumieni zaczyna się od najmniejszego strumyczka, czy największego rowu, a kończy na oceanie. Materiał organiczny, w miarę spływania z gór, od swoich źródeł aż do morza, zmniejsza się, podczas gdy ilość wody, która go niesie staje się coraz większa. Tak więc mały strumień „karmi” większe strumienie, one „karmią” rzeki organiczną substancją zmieniającą się nieustannie, a której ilość systematycznie ulega zmniejszeniu płynąc w dół w ramach nieprzerwanego systemu rzek, które ją niosą. To samo dzieje się w rowach. Oto jak ten system działa: pierwszy w tym porządku strumień jest najmniejszym, jednolitym ciekim wodnym, lub tzw. dopływem, podobny opis pasuje też do rowów. Kiedy dwa „pierwsze” strumienie połączą się powstaje powiększony (bo złożony z dwóch pierwszych) tzw. „drugi” strumień w owym porządku nieprzerwanej kontynuacji. Ten opis pasuje również do rowów. Kiedy dwa „drugie” strumienie połączą się, powstaje powiększony „trzeci” strumień i tak dalej... Od charakteru systemu rowów i strumieni zależy rola występującej przy nich roślinności, polegająca na regulowaniu temperatury wody, utrzymywaniu równowagi na brzegach i produkowaniu pożywienia. Przybrzeżna roślinność jest też podstawowym źródłem dużych organicznych szczątków, takich jak pnie drzewo co najmniej 20-centymetrowej średnicy, razem z całym systemem korzeni, oraz gałęzie dużych drzew, też o ponad 20-centymetrowej średnicy. Rowy, niestety, są zwykle pozbawiane rosnących przy nich drzew, zanim zdążą one osiągnąć swoją dojrzałość.

Lasy sąsiadujące ze strumieniami dostarczają pniaków, korzeni i większych gałęzi, przyrowowa roślinność natomiast karmi rowy trawami, ziołami i okazjonalnie pojedynczymi gałęziami krzewów. Do produkcji organicznego materiału rowów i strumieni dokłada się dodatkowo erozja. Drewno w strumieniach zwiększa różnorodność siedlisk poprzez tworzenie zapór i towarzyszących im basenów, powoduje tworzenie się bocznych odnóg cieków i charakterystycznych dla nich środowisk. Drewno zabezpiecza również substancje odżywcze i różnorodność uwarunkowań, niezbędnych dla istnienia biologicznego życia. I zarówno rozprasza energię wody, jak i zatrzymuje jej osady.

Na procesy na początku systemu wodnego, tj. zachodzące w początkowym biegu strumieni i rowów, w organicznych odpadach, takich jak pnie, korzenie, czy gałęzie składa się rozkładanie tych odpadków przez bakterie, grzyby i robaki, oraz fizyczne ścieranie się ich o dno (w strumieniu pełne dużych otoczków, w rowie pokryte drobnymi kamykami): Zarówno w przypadku rowów, jak i strumieni, szczątki są systematycznie rozdrabniane do coraz mniejszych kawałeczków, coraz bardziej podatnych do mikrobiotycznej konsumpcji. Różnorodność tych procesów zależy od ilości i jakości substancji odżywczych zawartych w materiale organicznym, a to z kolei zależy od zdolności do zatrzymywania odpadów organicznych na tyle długo, by kompletne procesy mogły się w nich dokonać. Odpady te mogą być całkowicie zutylizowane przez biotyczne zbiorowiska w zasięgu rowów

i strumieni, jeśli tylko w trakcie tego procesu nie zostaną porwane przez wody w dół cieku. Najszybciej przemieszczają się podczas wysokiego stanu wód, czasem nie tknięte nawet procesem rozkładu. Jest to możliwe w przypadku braku wystarczającej ilości przeszkód wewnątrz rowów i wewnątrz strumieni, spowalniających bieg wody i tworzących obszary przetrzymywania przesianych, nierozłożonych do końca szczątków poza głównym nurtem wody i tam umożliwiających dokonanie się kompletnego procesu ich wykorzystania. Widzimy tu rolę wszelkich elementów spowalniających bieg wody. Małe strumienie karmią większe, te zaś zasilają rzeki, podobnie małe rowy karmią większe rowy, które ostatecznie zasilają strumienie i rzeki.

Małe, pierwsze w tym porządku, górnobiegowe strumienie i rowy determinują typ i jakość środowiska w dolnym biegu cieków. Same natomiast zależą nie tylko od ukształtowania otaczającego je terenu, ale również od procesów życia i śmierci roślinności żyjącej wzdłuż brzegów. Roślinność jest powiązana z rowami i strumieniami. Jej baldachim, jeśli jest nienaruszona, przysłania brzegi. Energia płynącej wody jest rozpraszana przez drewno w strumieniach i przez trawy oraz inną roślinność rowów, hamującą postępującą erozję i wzbogacającą zasoby szczątków organicznych i nieorganicznych. Z tych małych rowów i strumieni tworzy się malutka sieć drenażowa, o pewnych zdolnościach do magazynowania wody, która w okresie lata i jesieni jest co prawda skromna i przerywana, ale w zimie i na wiosnę, ma na tyle „wysoką wodę”, by przetransportować niesamowite ilości osadów i substancji organicznej.

Opisałem tu dobroczynny aspekt ciągłego systemu rowów i strumieni. Ale istnieje też ciemna strona opowieści o rowie, tragiczna strona dotycząca człowieka.

Zapamiętajcie, że rowy tworzą ciągły system oraz całe spektrum fizycznych środowisk wzdłuż podłużnie powiązanych ze sobą części ekosystemu, w których to co dzieje się w dolnej części biegu wody jest związane i uzależnione od procesów w strefie biegu górnego. Zapamiętajcie także, że system ciągłości rowów i strumieni zaczyna się od najmniejszego rowu czy strumyka, a kończy na oceanie. Mały rów zasila większy, większe zasilają w końcu strumienie i rzeki, które ostatecznie karmią ocean. Pamiętajcie, że substancja organiczna spływając ze swego źródła do morza maleje, staje się coraz bardziej rozwodniona, podczas gdy ilość wody, która ją niesie jest coraz większa. A co dzieje się w systemie nieprzerwanej ciągłości, kiedy rów jest zanieczyszczony? Zanieczyścić rów, znaczy kalać go zrzucając w jego wnętrze ludzkie śmieci, odpady czy szkodliwe substancje, z których wszystkie w specyficzny dla siebie sposób niszczą procesy biologiczne, często poprzez zakłócanie stałych uwarunkowań chemicznych. Podczas gdy substancja naturalna, organiczna rozcieńcza się w miarę spływania w dół, zanieczyszczenia, szczególnie chemiczne, podążając tą samą drogą, nieprzerwanie się koncentrują powiększając swój potencjał w miarę dopływu wody z kolejnych, przyłączających się do systemu, zabrudzonych rowów. Tak więc na stan czystości naszych strumieni i rzek wpływa każdy brudny rów, a ilość zanieczyszczeń docierających w końcu do ujść rzek i oceanów na świecie jest porażająca.

Piszę o tym nie tylko dlatego, że widziałem rowy w Ameryce Północnej, Azji, Europie i Afryce niosące w swoich wodach ohydne zawartości do rzek, mórz i oceanów, ale także dlatego, że znalazłem populację górskich nornic żyjących wzdłuż rowu, który odwadniał pole uprawne. Kiedy je odkryłem nornice miały nienormalny, głęboki, żółty kolor. Te, które wziąłem do laboratorium straciły kolor po pierwszym zrzuceniu sierści, będąc żywione zwykłą, laboratoryjną karmą. Reszta nornic pozostawionych wzdłuż rowu zachowała żółty odcień.

Chociaż bardzo się starałem, nie znalazłem nikogo na miejscowym uniwersytecie, kto mógłby potwierdzić i zbadać tę zmianę koloru. Samodzielnie podjąłem wysiłek dojścia do przyczyny tego zjawiska. Wszyscy ignorowali moje starania, nawet kiedy pokazywałem dowód – żywe, żółte nornice. Przekonałem się na tym przykładzie, że zanieczyszczenia chemiczne rowów niewiele ludzi obchodzą. Tymczasem mogą być widoczne w chorobach otaczającej je przyrody.

Jak możemy się nauczyć dbać o rzeki i oceany, skoro ciągle zanieczyszczamy rowy, które je zasilają? Musimy najpierw nauczyć się szanować i dbać o najzwyklejsze i najdrobniejsze elementy naszego środowiska, takie jak przydrożny rów, zanim zacniemy uczyć troszczyć się o większe rzeczy, takie jak rzeki. Brukając rów, brukamy rzekę, ujście rzeki i ocean. Chroniąc rów chronimy rzekę, jej ujście, ocean.

Przeto z wielką pokorą prezentuję moje obserwacje dotyczące przydrożnych rowów. Mam poważne podejrzenia, że dzisiaj bardzo niewiele dzieci ma w swoim pobliżu zdrowy, czysty rów, w którym mogłyby się bawić. Jeśli mam rację, to muszę ze smutkiem zapytać: ile dzieci nigdy nie dotknie Przyrody i nie zobaczy swoich twarzy odbitych w tak wielu obrazach jej lustra, jakich dostarcza choćby czysty, przydrożny rów, w którym swobodne odkrywanie może otworzyć drzwi ku ciekawości - bezcennemu darowi Wiecznego Misterium? Jaką część naszej wspólnej, pierwotnej niewinności tracimy, zatruwając przydrożne rowy? Jak bardzo zubożona będzie nasza podróż przez życie, kiedy nie będzie już traw, kwiatów, ani motyli, świerszczy, ani ptaków wzdłuż przydrożnego rowu? Wszystkiego tego, co pociesza i orzeźwia znużonego wędrowca swymi barwami i dźwiękami. I w końcu, ile czasu jeszcze zabierze nam doprowadzenie do śmierci największych oceanów świata, jeśli będziemy dalej truć zwykłe, przydrożne rowy?

Nie wolno nam utracić niczego z tego bogactwa. Zanieczyszczenie przyrody zależy tylko od naszego wolnego wyboru. Możemy przeto ponownie dokonać wyboru. I wybrać szacunek dla małego, a tym samym ochronę tego co wielkie.

Chris Maser

Z „Resurgence” tłum. Marta Lelek